

BOŻENNA JASIŃSKA

ur. 1948; Lublin



Miejsce i czas wydarzeń	Lublin, II wojna światowa
Słowa kluczowe	Projekt Pszczelarstwo na Lubelszczyźnie. Nieopisana historia - Rzeczpospolita Pszczelarska, Stanisław Jasiński, pszczelarze w trakcie II wojny światowej

Sabotaż

Mój ojciec głównie wojował podczas pierwszej wojny światowej i zaraz po wojnie. I miał straszne przeżycia, straszne miał przeżycia związane z pierwszą wojną światową. Tu pod Kraśnikiem największa bitwa okresu pierwszej wojny światowej, kilka tysięcy ludzi. I ojciec brał udział jako młody człowiek. Ojciec uważał, że mężczyzna może iść do wojska walczyć o ojczyznę, ale ktoś powinien zostać na miejscu, żeby chronić tych starców, dzieci, żony. I starać się maksymalnie dla danej ludności, [aby] przetrwała ten okres okupacji, dokonywać sabotażu niemieckiego. Przed wojną była taka spółdzielnia o nazwie Związek Pszczelarzy, w 1932 roku powstała. To była nietypowa spółdzielnia, ale to inny temat już. Oni oprócz takich typowych działań związanych ze spółdzielczością mieli na przykład swoje pasieki. Oni mieli pasieki doświadczalne, tak nazywali. W ramach swojego inwentarza czy dobytku mieli w Lubartowie, w Zemborzycach, w Klementowicach. Były te olbrzymie pasieki, to one tam miały sto pięćdziesiąt, dwieście uli. To były olbrzymie. Jak wojna wybuchła, to Niemcy bardzo cenili sobie pszczelarzy, nie mogli wyciąć pszczelarzy, musieli się liczyć z pszczelarzami, bo zależało im na miodzie. Tak mówię skrótowo. I wtedy ojciec, nie tylko ojciec, bo ojciec zawsze mówił, że on sam tego nie dokonał, że miał przyjaciół, grupa tych pszczelarzy wymyśliła takie zaświadczenia. Wiadomo, że jeszcze była produkcja, były jeszcze szkółki miododajne w Zemborzycach. Ten majątek był spory, ale można było, Niemcy nie byli w stanie udowodnić, czy ten młody człowiek, którego oni zatrudniają w pasiece czy w szkółkach, jest potrzebny czy nie. Ojciec uważał, że jest potrzebny, a to, że akurat dana pani, dana dziewczyna czy dany chłopak mieli bilet już na wywózkę na roboty do Niemiec, to już jest inna sprawa. Natomiast był potrzebny, wypisywało się zaświadczenie, że pracuje w pszczelarstwie i tak młodzi ludzie, przeważnie dziewczyny, byli chronieni. Była to forma sabotażu, prawda? Natomiast w czasie drugiej wojny światowej wiadomo, pierwszego września mobilizacja, część mężczyzn poszła dalej, na poniewierkę czy

tam do lasu, a ojciec po prostu doszedł do wniosku, że wraca do Lublina. I na początku października wrócił. I co zastał? Zastał komisarzy niemieckich w spółdzielni i komisarzy oczywiście: „Miód potrzebny”. I wtedy ojciec wpadł na pomysł, powiedział: „No, panie komisarzy, teraz było ciepło, było zimno, słaby, słaby rok...” i tak dalej, i tak dalej. Zwłaszcza że nie-pszczelarzowi można było różne, jak to się mówi, kity wcisnąć. I on mówi: „Jest pan pewien?”. Wcześniej ojciec zawiadomił pszczelarzy pod Lubartowem, tam pięć czy sześć pasiek, że przyjedzie z Niemcami do tej pasieki i że te pasieki mają wyglądać tak, a nie inaczej. No i tak też to się stało. Przyjechali do pasieki, ojciec otwiera ul, patrzy, a tam takie bidulki te pasieki są takie. I w związku z tym nie pięć kilogramów od ula, a dwa Niemcy wyznaczili. Więc to taka była forma sabotażu w stosunku do Niemiec. Jakby na przykład komisarz po drodze zobaczył jakąś niewyznaczoną pasiekę i zobaczył, że ten stan całkiem ma się inaczej, no to przecież ojciec miałby kulę w łeb. Narażał życie, była też ta forma sabotażu właśnie. Mówiono, że więcej pasiek tam też tak działało, taka była forma właśnie. To było bardzo ważne, już tam nie mówiąc, że ojciec części miodu nie wprowadzał na stan i po prostu miał listę. A więc z jednego roku tylko kajecik, gdzie rozdawali miód, bo nie trzeba było wykazywać Niemcom, że mają te nadwyżki, tylko po prostu potrzebującym rozdawał.

Powiem jeszcze taką historię. Po wojnie, w latach sześćdziesiątych, bardzo dużo ojca tych kolegów, przyjaciół przychodziło do niego do gabinetu, rozmawiali, tam jakieś kropelki, czyli to był krupnik, popijali tam, rozmowę panowie mieli, mieli różne rozmowy, no. Ponieważ słyszałam tę historię od kilku tam ludzi, więc uważam, że tak musiało być. I oni mówili: „A pamiętasz, Stachu, ha, ha, ha, a ty wiesz, jak żeśmy go zrobili...”. I co się okazało? Wiadomo, w czasie wojny Lubelska Izba Rolnicza była na ulicy 3 Maja 20. Na Hipotecznej była Spółdzielnia Pszczelarska, Związek Pszczelarzy. Komisarz Szmidt, zresztą Austriak, albo urzędował na Hipotecznej 3, albo na 3 Maja 20, dlatego czasami w dokumentach jest 3 Maja 20. On co pewien czas robił kontrolę w Zemborzycach. Dwa razy w miesiącu mniej więcej. Na Felinie były konie, on jechał samochodem na Felin, brał konia i konno jeździł do Zemborzyc na inspekcję, robił inspekcję i później konno wracał na Felin i z powrotem tym samochodem do Lublina. A w Zemborzycach oprócz szkółek były pasieki. Stały pasieki związkowe, ojciec czasami, jak były lepsze, to tam nawet wstawiał część swoich. Ale były te tak zwane pasieki związkowe. I były też oprócz pasiek budynki, oni tam mieli pomieszczenia, ja nie wiem, jak oni to robili, w każdym razie był stół i produkowano po prostu proch. I dzwoniło się, że pan Szmidt jedzie, to wszystko było, obsługa. I pewnego razu pan Szmidt wszedł do samochodu i nie pojechał na Felin, tylko kazał się zawieźć do Zemborzyc. Człowiek, który stał wtedy przy stole, mówił później: „Kiedy my już mamy górkę z tym prochem, drzwi się otwierają i w drzwiach staje Szmidt”. Oczywiście wiedział, co to jest, prawda. Spojrzył, nic nie odpowiedział, po prostu go zatkało, odwrócił się i wyszedł. Przyjechał na Hipoteczną, czy na 3 Maja i pyta się ojca: „Panie Stanisławie, czy pan wie, co się dzieje w Zemborzycach?”.

Ojciec mówi: „Oczywiście. Ależ panie komisarzu, oczywiście, że wiem”. A on: „Oj, chyba pan nie wie. A i pan nie widział, co się tam dzieje, a ja byłem i widziałem. I ja bym tego więcej nie chciał zobaczyć”. Oczywiście ci ludzie natychmiast wszystko zwinęli i puciekali, porozchodzili się tam w ogóle, rodziny popakowane już tam gdzieś. Natomiast pan komisarz nie wyciągnął konsekwencji, przestała być robiona produkcja prochu i dopiero później ojciec się dowiedział właśnie i tak.

Powiem, co się jeszcze działo. W pasiece była szachownica, to znaczy były pszczoły i co któryś tam ul w szachownicy było tak – w jednym była broń, w drugim były opatrunki, żywność, takie trzy punkty. I oczywiście partyzanci widzieli, jak ci pszczelarze tam układają, była specjalna obsługa, zresztą czy harcerze właśnie, bo to i mój brat opowiadał o tym, że zostawiał tam meldunki, opatrunki. Tak to było. To tak skrótowo przekazałam, jak pszczelarze w czasie wojny prowadzili sabotaż niemiecki.

Data i miejsce nagrania	2016-05-31, Lublin
Rozmawiał/a	Piotr Lasota
Transkrypcja	Weronika Witosław
Redakcja	Justyna Molik
Prawa	Copyright © Ośrodek "Brama Grodzka - Teatr NN"